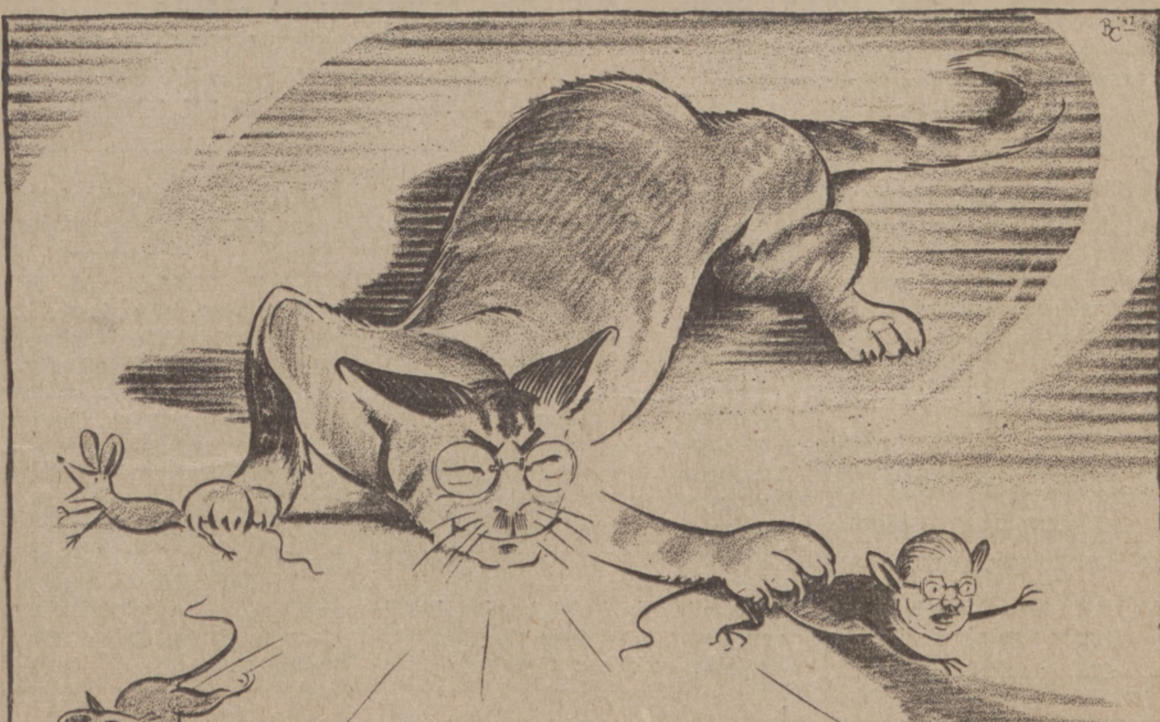
DOWODY SPISKU, GRZESZKI "GRYZONIA"
"WALECZNY PUŁKOWNIK" DRUGI JUBILEUSZ

OSA

PISMO SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNE ◇ THE POLISH MAGAZINE OF HUMOR AND SATIRE

No. 3. (26) — Rok III (Vol. III). NEW YORK, N. Y., MARZEC (MARCH), 1942 CENA Nr. 10c

CUDNY SEN O KOCIE



Objaśnienie tej karykatury jest wewnątrz numeru.

CUDNY SEN O KOCIE

FRASZKA POLITYCZNA, ILUSTROWANA NA STRONIE 1-szej.

W pewnym majątku rządzi ekonom,
na imię dano mu: JAN,
słabą ma rękę, myśl rozproszoną,
a dobrych chęci "full" dzban.

Zawsze te same, co Jan, zalety
karbowy SYLWIN chce mieć,
więc przy ich rządach traci, niestety
i pan majątku i kmieć.

Głównym powodem tych strat ogromu
jest szkodnik, co zwie się mysz,
a SANACYJNA jedna mysz w domu,
prawdziwy Pański to krzyż!

Gdy sanacyjnych więc myszy KUPA
nagle przestąpi twój próg,
zbrzydnie ci rychło WŁASNA chałupa,
spaliłbyś ją, gdybyś mógł.

Z słabości swojej do myszy TAKICH
zdawna ekonom jest znan,
a Sylwin program ma wciąż JEDNAKI:
to kochać, co kocha Jan.

Nie dziwne tedy, że wyszły z dziury
— wkrótce po myszach — na żer
PUBLICYSTYCZNE sanacji szczury,
cuchnące, jak zgniły ser.

Analizując swe spostrzeżenia
i smutny rzeczy stan ten,
wreszcie zdrzemnąłem się ze znużenia
i taki prześniłem sen:

Ludu pszenicę niszczyły szczury
gdzieś blisko, jakby o płot,
razem z myszami; wtem skoczył z góry,
na ich łby potężny KOT!

Trudno opisać wrzawę gryzoni
i wręcz obłędny ich strach,
gdy KOT wzdłuż płotu żwawo je gonił,
aż je zapędził na dach.

Tam do kominów wprost się rzucały,
woląc uwędzić się w mig,
niż by je dopadł ów KOT wspaniały,
pogromca SANACJI KLIK.

Tu mnie zbudzono, lecz odtąd marzę,
by ów przecudny mój sen
stał się PROROCZYM, bo szczury wraże
poskromi KOT TYLKO TEN!

Ta SANACYJNA, szczurza hołota,
każdy jej ZŁODZIEJ i CHAM
najwięcej lęka się pana KOTA,
Premierze, daj Go TU, NAM!!!

UZASADNIONA ROZPACZ

Dowiedziawszy się, że piękna panna Zuzia nagle zmarła, pospieszyłem do jej narzeczonego, aby mu wyrazić swe szczere współczucie. W rozmowie zauważyłem, że ten biedak cierpi wprost nieludzko.

"Jestem niepocieszony!" zawołał i rozpłakał się jak dziecko.

"Płacz, płacz, to ci ulży", mówiłem, "boć spotkało cię wielkie nieszczęście i wielka strata."

"Jeszcze jaka strata!" wybuchnął zrozpaczony narzeczony. "Przeszło mi koło nosa co najmniej 50,000 dolarów!"

ZEGAR SŁONECZNY

Zgodnym wysiłkiem i współpracą ufundowali mieszkańcy miasteczka Grajdołek zegar słoneczny, który ustawiono na środku rynku.

Aby jednak tak pożyteczną rzecz zabezpieczyć przed deszczem, wybudowano nad zegarem słonecznym solidny daszek.

Pytanie dla ludzi bardzo inteligentnych: "Dlaczego po zbudowaniu daszku zegar słoneczny przestał działać, chociaż miejscowy zegarmistrz go dobrze naoliwił?"

I CZEKA NA ALARM

W związku z możliwością nalotów nieprzyjacielskich bombowców na New York, władze ogłosiły przepisy, jak ludność ma się zachować na wypadek alarmu. Z pośród tych przepisów pewna stara panna zapamiętała sobie tylko 3, a mianowicie: 1), zgasić światło, 2), położyć się na podłodze, 3) współpracować z "opiekunem domu" (warden).

Chwaląc sobie to rozporządzenie, owa panna niecierpliwie wygląda alarmu, choćby fałszywego, choćby próbnego.

DOWODY ISTNIENIA SPISKU

WYJAŚNIENIE DLA NOWYCH CZYTELNIKÓW

W styczniowym numerze "Osy" przedstawiliśmy obszernie robotę tych złych Polaków, którzy, przebywając w Europie, haniebnie WYSŁUGUJĄ SIĘ HITLEROWI. Wykazaliśmy, że jedni z nich są JAWNYMI ZDRAJCAMI, że drudzy NAMAWIAJĄ Rodaków do POGODZENIA SIĘ Z ZABORCĄ i że jeszcze inni, najliczniejsi, działają na korzyść Niemiec przez ciągłe SPISKOWANIE PRZECIW RZĄDOWI POLSKIEMU i N. W. ARMII POLSKIEJ.

Wszystkich takich wybitniejszych lokajów niemieckich — wśród których nie brak byłych ministrów polskich, ambasadorów, generałów, posłów, itp. — wymieniliśmy PO NAZWISKU! Dodaliśmy, że trzech innych hersztów tego SPISKU przebywa w USA, gdzie mają na swe usługi kilka pism polskich. Nie wskazaliśmy tych pism, aby nie obrażać Czytelników posądzeniem o ignorancję, bowiem "tępak i półgłówek ("wytworne" wyrażenia p. Matuszewskiego) wie, które-to polskie gazety w USA najobrzydliwiej NAPADAJĄ NA RZĄD POLSKI, przy pomocy pospolitych FAŁSZERSTW tekstów i OSZCZERSTW, made in Germany, by dr. J. Goebbels & Co.

"NA ZŁODZIEJU CZAPKA GORE"

Chociaż nie wymieniliśmy owych pism, podniosły one wrzask. Ano, mówi przysłowie: "Uderz w stół, a nożyce się odezwą". Gdy więc uderzyliśmy w stół ostrzegawczo: "Baczność, Rodacy! Polscy sojusznicy Hitlera utworzyli spisek! Chcą od Was wyłudzać podpisy na deklaracjach, które później sfałszują, by móc okłamywać świat, że Wy wszyscy tutaj jesteście wrogami Rządu Polskiego i Jego walki z Niemcami i Jego programu demokratycznego". etc. etc. . . . nożycowe gazety oświadczyły z tupetem, że fałszem jest wszystko, co mówi się o tym spisku.

Ha, wobec tego, będziemy kolejno drukowali DOKUMENTY, stanowiące NIEZBITY DOWÓD PRAWDZIWOŚCI rewelacyj "Osy". Część 1-sza tych dokumentów jest już zdeponowana w Chicago, gdzie je oglądaliśmy i gdzie one także będą opublikowane.

DOKUMENT PIERWSZY

Nie chronologicznie pierwszym, gdyż znamy "kawałki" znacznie wcześniejsze i późniejsze również, ale pierwszym tutaj, dla lepszego zorientowania Czytelników w robocie spiskowców, niechaj będzie LIST, jaki były minister przemysłu i handlu p. Henryk Floyar Rajchman wysłał z New Yorku do Anglii, do p. Władysława Neumana, byłego ministra pełnomocnego i posła R.P. w Norwegii. List ten zamieszczamy poniżej bez żadnych zmian, tylko dużymi literami drukujemy zdania najważniejsze:

Poufne!

Drogi Panie Ministrze!

Korzystając z wyjątkowo dogodnej okazji, zdecydowałem sie w ostatniej chwili na przesłanie Panu ZAŁACZONEGO ELABORATU, co czynię w NAJŚCIŚLEJSZYM POROZUMIENIU i NA ŻYCZENIE Ignacego MATUSZEWSKIEGO, Wacława JĘDRZEJEWICZA i szeregu przyjaciół miejscowych.

Oczywiście, DEKLARACJA stosuje metodę POZYTYWNĄ. Analiza wstecz i naprzód będzie musiała prowadzić do LOGICZNYCH WNIOSKÓW I KONSEKWENCYJ.

W tutejszych warunkach, przy rozczłonkowaniu opinii i grup wychodźstwa i równoczesnym głodzie wszystkich bez wyjątku za wspólną platformą, jest niezbedna jakaś DEKLARACJA dla fazy wyjściowej. Nie jest możliwe idealne zjednoczenie wychodźstwa, ani też NIE JEST POTRZEBNE formalne płytkie bezwartościowe ZJEDNOCZENIE. Chodzi więc o wydzielenie z całej masy grup i jednostek PRĄDU WYRAŹNEGO, który umożliwi skupianie się ludzi NA dość WYSOKIM POZIOMIE. To na początek szczególnie ważne dla osiągnięcia porozumienia kilku organów (wyraz przekreślony) prasy polskiej.

DEKLARACJA ta przeto opracowana jest w dostosowaniu do potrzeb i roli wychodźtwa, częściowo obliczona na akces poważniejszych osób z AKTUALNEJ emigracji o RÓŻNYCH zabarwieniach, co byłoby bardzo POŻĄDANEM.

Ukaże się ona z ewentualnymi wg MIEJSCOWYCH POTRZEB ZMIANAMI, lub UZUPEŁNIENIAMI. Zaopatrzona zostanie PODPISAMI przedewszystkim LEADERÓW wychodźtwa amerykańskiego oraz emigracji wojennej. Będzie skierowana do Pana Prezydenta R.P. natychmiast PO SKOMPLETOWANIU PODPISÓW. Potrwa 3-4 tygodnie.

Prosimy bardzo poinformować niezwłocznie o tem gen. Sosnkowskiego, którego, jako następcę Prezydenta, pragniemy nie obciążać ani wiązać odpowiedzialnością za NASZĄ DZIAŁALNOŚĆ. LICZYMY jednak na to, że stary Szef NAS WSZYSTKICH — oceni to jako rzecz nie pozbawioną sensu i CELU. Na wypadek przyszłych ZMIAN kierujemy się tym, by miał wolną rękę.

A teraz — na terenie londyńskim: 1), celem MINIMALNYM byłoby zapoznanie grona przyjaciół poważniejszych z tą deklaracją (która na gruncie Ameryki ma być instrumentem porozumienia) oraz przygotowanie przychylnej opinii na czas, kiedy ta deklaracja zostanie W OSTATECZNEJ FORMIE skierowaną do Prezydenta w Londynie.

2), Stopień WYŻSZY: gdyby kilku poważnych n i e s k r ę p o w a n y c h STANOWISKAMI przyjaciół, n.p. Łukasiewicz, Tenenbaum (to nazwisko przekreślone atramentem) Grabowski zgodziło sie, aby dysponować tutaj ich podpisami, Z GÓRY AKCEPTUJĄC ewentualne ZMIANY i odchylenia, które mogą nastąpić PRZY OSTATECZNEJ REDAKCJI, to prosze nam przesłać możliwie szybko telegraficznie kilka nazwisk żyrantów na treść i RYZYKANTÓW NA FORMĘ tej DEKLARACJI. Najbliżsi nasi przyjaciele mo-

Ciąg dalszy na stronie 10.

OSA

(THE WASP)

The Polish Magazine of Humor and Satire

8114—34th AVE., Apt. 43

JACKSON HEIGHTS, L. I., N. Y. — U. S. A.

Phone: NEwtown 9-6311

Editor: Dr. Antoni St. MARCZYŃSKI

SUBSCRIPTION RATES (PRENUMERATA)

Three months (kwartalna) $1.25

Six months (półroczna) $2.50

One year (roczna) $5.00

WE PLEDGE ALLEGIANCE TO THE FLAG OF THE UNITED STATES OF AMERICA AND TO THE REPUBLIC FOR WHICH IT STANDS, ONE NATION INDIVISIBLE, WITH LIBERTY AND JUSTICE FOR ALL.

CENY OGŁOSZEŃ W "OSIE"

Za całą stronę	$50.00
Za pół strony	25.00
Za ćwierć strony	13.00
Za ósmą część strony	7.00
Za szesnastą część strony	4.00
Za cal kolumny (licząc 3 kolumny na stronę)	2.00

"OSA" pragnie wychodzić co tydzień i na pewno kiedyś tygodnikiem będzie. Lecz na razie — z bardzo ważnych powodów — musi wychodzić w dłuższych okresach czasu. Pomimo to ani Prenumeratorzy obecni, ani przyszli nie poniosą absolutnie

żadnej straty!

Bowiem, kto zapłacił, lub zapłaci prenumeratę za kwartał, (t. j. $1.25) otrzyma 13 kolejnych numerów "OSY", kto zapłacił $2.50, dostanie ich 26, a kto wpłacił $5.00, otrzyma 52 numery "OSY".

W ten sposób k a ż d y Prenumerator dostanie to, co Mu się słusznie należy, tylko w ciągu nieco dłuższego czasu, niż przewidywało się przy narodzinach "OSY".

ZGŁOSZENIE NA PRENUMERATĘ

The Polish MAGAZINE "OSA"
8114—34th AVENUE (Apt. 43)
JACKSON HEIGHTS, L. I., N. Y.

(Adres ten można wyciąć i nakleić na kopercie)

Załączam $.............. ct................ (gotówką) (czekiem) w ("money order") (w znaczkach pocztowych) i proszę o stałe wysyłanie "OSY" — począwszy od jej numeru .... — na następujący adres:

Imię i nazwisko ....

Numer domu i ulica ....

Miasto i Stan ....

LABOGA, TE PODEJRZENIA!

W Kanadzie jakiś cięty polski dziennikarz, podpisujący się „A. M." niekiedy „objeżdża" tamtejszych Rodaków, których ja ze słyszenia nawet nie znam. Pomimo to wiele osób posądza o autorstwo tych artykułów mnie, bo moje inicjały są też „A. M."

Jakiś wnosząc ze stylu, INNY "A. M." w styczniu br. na łamach "Nowego Swiata" wyszydził zacnych ludzi z So. Brooklynu którzy urządzili bankiet w POLSKIM lokalu, "Prospect Hall". I znów posądzono mnie, bowiem "stojało" wyraźnie "A. M.".

Ostatnio zaś w Detrcit wydrukowano zjadliwy wierszyk o pp.Strakaczu i Kołłupajle. Autor nie podpisał się nawet inicjałami, pomimo to, gdy byłem w Chicago dnia 1 b.m. gratulowano tej satyry. . . mnie! Dlaczego? "Ach, bo kolega tak świetnie tresował Gruszkę, że z pewnością zabraliście się teraz dc jego następcy". Hm.. Gdybym się "zabrał", to w "Osie", a nie w piśmie wprawdzie sympatycznym, ale KONKURENCYJNYM! No i ów wierszyk, choć dowcipny, miał RYMY okropnie CZĘSTOCHOWSKIE, a tych nie cierpię i unikam ich jak mogę. (Co prawda, nie zawsze mogę, lecz przecież nie jestem Lechoniem, Tuwimem, czy Wierzyńskim.)

Umówmy się więc, Drodzy Czytelnicy w ten sposób: Jeżeli w jakiej gazecie zauważycie NIE PODPISANY artykuł, lub wiersz, ale naprawdę ZNAKOMITY i jeśli spodoba się Wam przypuszczać, iż ja go napisałem, to owszem, owszem, protestować nie będę, choćbym danego utworu na oczy nie widział. Ale nie krzywdźcież mnie posądzeniami o autorstwo wierszydeł Vidikaqskasa lub upstrzonych błędami bzdur Friedla, albo CO GORSZA, naszpikowanych koszarowemi wyzwiskami, a nudnych jak lukrecja elubrykacyj pułkownika Matuszewskiego. Bowiem, choć jestem dziennikarzem zaledwie średniej klasy, na tak krzywdzące podejrzenia moje pióro nie zasługuje, do licha.

Redaktor "OSY".

...A KONIEC ŻAŁOSNY

(Można śpiewać na melodię piosenki "Wesoło żeglujmy, wesoło")

1

Niedźwiadek, żarłoczny niedźwiadek
nie cenił pszczół nigdy za młodu,
aż raz gdy na dąb wlazł dla miodu,
pokłuty tak został niedźwiadek,
że zleciał i rozbił se zadek!

2

Benito, dyktator Benito
dwa lądy chciał podbić "blitzkriegiem",
lecz stracił Etiopów kraj migiem,
gdzieindziej też gębę mu zbito,
Hitlera dziś liże "kopyto"!

3

Dobierał się Hitler, dobierał
do krain bogatych Stalina,
i dzisiaj już zrzedła mu mina,
a jutro go ściśnie cholera,
pod płotem gdzieś będzie umierał!

4.

Gangsterzy tak kończą, gansterzy,
sanacja powinna to wiedzieć
nie jątrzyć lecz cicho raz siedzieć
lub skarze ją Bóg jak należy
złym losem trzech owych "rycerzy"!

OŚLA  ŁĄCZKA

Gdy nam powiedziano, że najlepsze pióra z gmachu KONSULATU i z grona UCHODŹCÓW (jak np. K. Wierzyński, A. Cwojdziński, R. Michałowski, Z. Klingsland, dr. L. Krzyżanowski, Jerzy Tepa i mniej nam znany, lecz również utalentowany Jerzy STEPA) zasilają obecnie pewien żałosny miesięcznik, zawołaliśmy z radością: "No, nareszcie nie będzie w tym piśmie bzdur i błędów, jak dotychczas, boć autorzy tej klasy TAKIEGO sąsiedztwa dla swoich utworów nie ścierpią".

Osłupieliśmy więc ze zdziwienia, czytając — w najnowszym numerze tego miesięcznika — artykuł redakcyjny, w którym roi się od takich dziwolągów:

Ale będąc zawsze "My" żądaliśmy być wyjątkami . . . Szczętnie . . . Patronnictwo . . . Narzekania nas rozchorują . . . Żyć POD stan . . . Początki nie daLI cudów . . . Być nie zazdrosnym innym w powodzeniu . . . Gdy poczniemy coś obejść na około nasz honor . . . itd. itd.

Na nieco wyższym poziomie leżą, pardon, stoją poezje, (wyprodukowane prawdopodobnie przez autora artykułu programowego, a nie przez jego nowych współpracowników) ale i w tych poematach znajdujemy takie kwiatuszki z oślej łączki:

Ma wymarzona. Mój piękny cudzie. Tyś dla mnie bóstwo . . . Tyś dla mnie L U D Z I E !

Nie wyjaśniono czytelnikom, niestety, co, lub jaką profesję MA, t. j. POSIADA ta wymarzona, że poecie przywodzi na myśl kupę LUDZI; czy to cyrkówka, czy zgoła "taxi-girl"?

Wolność lubiEMY I uwielbiamy, Życie też czcimy, G O też kochamy.

a, dla odmiany, notoryczny samiec CIEŃ niewieścieje w kałamarzu naszego poety i wabi się TA CIENIA. Dowód? Proszę bardzo:

Bogactwa mnóstwo, Jak jest wielkiego. ŚWIAT całego Mnie się nie ZAMIENIĄ . . . Ni nawet C I E N I Ą nie pozostaną.

I któż dopędzi śmigłą myśl wieszcza, tj. kto zrozumie sens wyżej przytoczonej, a tak natchnionej strofy?! My nawet próbować nie śmiemy i czytamy następny poemat, wyjątkowo nie erotyczny:

Umarł, Maciek, umarł, Mazur był to dzielny, Wiedział zawsze co ON robił. Nawet choć był CHMIELNY. Każdy go SZKODUJE . . .

KTO robił i CO robił, znów nie wiemy, ale nie rozpaczajmy, że CHMIELNY Maciuś, zmarły tragicznie, bo między dwoma PRZECINKAMI, zabrał tę ważną tajemnicę do zimnej mogiły i że nieborak:

Na cmentarzu już jest W ROWIE, Ziemią NAPÓŁ przysypany . . .

albowiem zacny autor wskrzesza swego Maćka aż DWA RAZY! A potem zabiera się do "Osy", która w Nrze 24-tym boleśnie pokłuła jego dawniejsze perły poezji:

Osa źródłem gramatyki, I filozofji jest zwierciadłem . . .

Zrazu uważaliśmy to za komplement, gdy jednak wieszcz aż 6 razy wykazał, że "Osa" jest organem FILOZOFÓW, uwierzyliśmy w to z przyjemnością. Aliści . . .

Przy tym stole SIEDLI osły i filozofowie, Filozofi aż pobledli, Że i tam TEŻ są OSŁOWIE . . .

Ha, gdzież osłów nie ma! Aliści skoro przy jakimś stole siedzieliśmy bez osób trzecich, t. j. tylko filozofowie i „osły" i skoro mistrz sam uznał za filizofów NAS, to najwidoczniej mistrz uważa za osła SIEBIE. Nie protestujemy przez grzeczność, choć na ogół przeciwni jesteśmy tak krańcowym autora "auto-poglądom" I tak krańcowo pesymistycznemu programowi pożycia z ukochaną:

Życie me w niebie Jest dla mnie z tobą; Moja OZDOBO, Spowiadam TO TOBIE, I WOLĘ BYĆ W G R O B I E ;

Czemuż w grobie, miły kolego po atramencie! Ortografii, gramatyki, itp. nauczą cię w każdej szkole parafialnej, czy innej, a swego pegaza później podleczysz, n.p. przez czytanie utworów swoich nowych pomocników, wymienionych na wstępie. Usłuchaj życzliwej rady, jaką ci dajemy PONOWNIE i NIE BADŹ już jak sam piszesz (pakując osła w rodzaj nijaki):

ZNOWU OŚLĘ, będąc zwierzem bardzo znanym z UPARTOŚCI . . .

CUD NAD CUDY

Była sobota, szabes. Pogrążony w modlitwie reb Jankiel spojrzał raz w stronę okna i zdrętwiał ze zgrozy. Bowiem w wielkim domu po drugiej stronie ulicy stało na balkonie trzech młodych Żydów, którzy jedli — o hańbo! — Trefną kiełbasę! Reb Jankiel zawrzał świętym gniewem, wzniósł ręce do góry i wyszeptał z przejęciem:

"Jehowo, zniszcz to gniazdo zgorszenia! Spal je, zburz je tak, aby kamień nie pozostał na kamieniu! Zrównaj ten dom z ziemią natychmiast!"

. . . I czekał reb Jankiel na cud...

A kiedy tak czekał dość długo, przyszła mu do głowy niepokojąca myśl: że przecież w tamtym wielkim domu mieszkają setki ludzi, że wśród nich mogą być także niewinni, że Jehowa nie potrafi zburzyć samego tylko drugiego piętra, bez uszkodzenia innych piątr. Pomyślawszy tak, reb Jankiel przeraził się swej popędliwości i żal mu się zrobiło ludzi niewinnych. Wzniósł więc ręce w górę i krzyknął:

"Ulituj się, Jehowo i nie burz tego bezecnego domu, bo tam są również niewinni ludzie."

. . . I stał się cud nad cudy! Ów dom NIE runął. Stał dalej i stoi po dziś dzień. Stoi dzięku cudowi, jaki zdziałał reb Jankiel.

GADU-GADU Z CZYTELNIKAMI

Pan T. LESZCZYŃSKI (Brooklyn, N. Y.) pisze do nas tak:

Kilka numerów „Osy" przypadkowo dostało się w moje ręce Nigdy nie przypuszczałem, że w tak małej gazetce zmieści się tak wiele czystej PRAWDY i odważnego wyjawienia spraw zakrytych. Przeto postanowiłem sobie tę „Osę" i zaprenumerować, a Szan. Panu Doktorowi podziękować za odwagę wyjawienia ŁAJDACTW RZĄDÓW SANACJI.

Więc załączam czek na sumę 10 dol., to znaczy 5 dol. na moją prenumeratę, a następne 5 na prenumeraty dla 4 polskich żołnierzy, boć koniecznem jest, żeby nasi chłopcy wiedzieli, co jest PRAWDA i na takowej budowali wolność Polski Ojczyzny naszej, dla przyszłych pokoleń.

Najserdeczniej p. Leszczyńskiemu dziękujemy za list z tak pożytecznym załącznikiem, ale przede wszystkim za wyrazy uznania. A ponieważ z Brooklyna do Jackson Heights jest blisko, sądzimy, że kiedyś poznamy się osobiście i pogadamy sobie o sanatorach tak, że nieboraki czkawki dostaną.

Żołnierz polski w Anglii, p. WITOŁD L. dziękuje za przysyłanie mu "Osy", która tam staje się:

...własnością całego baraku — wszystkich kolegów. Sprawia nam ta „Osa" dużo radości, tym bardziej, że tego rodzaju pism na tutejszym terenie nie spotyka się wogóle. Mamy WSZYSCY JEDNĄ PROŚBĘ — może natarczywą — żeby "Osa" stale do nas "przylatywała". Jeżeli byłby Pan Dr. tak uprzejmy i podał mi odres ofiarodawcy tego miesięcznika, mógłbym mu wtedy listownie podziękować za ten miły podarunek... itd. itd.

Stwierdziliśmy w kartotece, że fundatorem prenumeraty p. Witołda L. jest p. Karol Poliński, London, Ontario, Canada. Dziękujemy za miły list i prosimy napisać nam szczerze, czy 1 egz. "Osy" na cały barak, to nie za mało? Chętnie będziemy wysyłali więcej.

"KOBIETA postĄM-powa" (Detroit, Ohio) jest jedynym, jak dotąd, osobnikiem, który broni p. „fredela", czyli p. M. Friedla Broni go w ten deseń, że na 4 stronach listu obrzuca nas wyzwiskami. (Gratulujemy obrońcy, panie Friedel!) Sposób pisania tej "kobiety postĄM-powej" jest postępowy proporcjonalnie: "chitler, papierżym, napszecif, ksionc, użądnik, ham, ielka obetszeć", itd. (Gratulujemy wielbicielki, p. Friedel!) A oto najspokojniesze zdanie w liście: "Michiewicz Poeta Powiedzioł Polsko Towja zgupa wżymie, awy zafsze stem papierżem". (Jeszcze raz gratulujemy, panie Friedel, ale czy pan przy tym liście nie pomagał? Bo skądże u 90 procentowej analfabetki taka olśniewająca erudycja?)

Pani K. MOSKAL (z Middletown, Conn.), namiętna PIŁSUDCZYCA ma ortografię nieco mniej "postępową", zato większy program ofensywy anti-religijnej. N.p. radzi pociągać do odpowiedzialności Świętych w niebie:

...jeżeli się IM zapłaciło milijony za kanonizaCYJE i oni tych pieniędzy nie odrobili.

O ile nam wiadomo, żaden człowiek nie został kanonizowany za życia, lecz dopiero po śmierci: jakże więc nieboszczyk mógł "kolektować" pieniądze? I to miliony?! Nic innego, płci żeńskiej MOSKALU, tylko ktoś Panią strasznie nabujał. Jeśli Cześ Łukaszkiewicz, to zapytaj go, Pani, ile się nieborak napocił, zanim "skolektował" od Jakackiego za maszynę do robienia górskiego powietrza 3,000 dolarów. Tylko 3 tysiące, a cóż dopiero mówić o milionach! Tyle ani święty turecki nie uzbiera. Koszty kanonizacji muszą być znacznie tańsze, lecz skoro Pani ich nie płaci, po co kłopotać się o to? Niech Pani raczej dotrzyma słowa i, zamiast "Osy", kupi sobie za $5 ową czerwoną różę, której sprytny ogrodnik dał nazwę: "Marszałek Józef Piłsudski". Tylko żeby owej róży nie drażnić, byłoby może lepiej własne nazwisko "Moskal" zmienić na "Austriak" albo "Szwab".

Pan L. DUSZKIEWICZ (z Hempstead, L. I.) pisze m. i. tak:

"Osa" jest prawdziwie po mistrzowsku redagowana i jest pismem bardzo koniecznym, ale niestety ogół nie jest dość oczytany, aby ją zrozumieć...

Zemdlałby p. red. Yolles, gdyby przeczytał tylko 1-szą część tego zdania, a p. Matuszewski odrazu by siupnął na jego redaktorskie krzesło. Dlatego wydrukowaliśmy także resztę zdania, (ach, to nasze złote serce!) a p. L. Duszkiewiczowi podziękujemy za list już osobiście, bo niebawem będziemy musieli przyjechać do Hempstead na kilka godzin.

"STARY LITWIN", p. K. Karczewski (z Chicago) opisuje dowcipnie przylot dwóch "Os", snuje różne domysły na temat ich płci, dziękuje za pouczającą lekturę, lecz zdradza paniczny strach, czy mu za te 2 egz. nie przyślemy rachunku na pokaźną sumę 20 centów bo podobne tarapaty miał z p. Friedlem.

Nie przyślemy rachunku, prosimy więc odetchnąć z ulgą, ale też prosimy zawiadomić nas, czy jest Pana krewnym niejaki Antoni KARCZEWSKI z New York City. Przyjemniaczek ten winien nam jest za 50 egz. "Osy" wziętych do rozsprzedaży już ładnych kilka miesięcy temu, a od zapłaty wymiguje się też po "starolitewsku". Może to zresztą nie narodowa, lecz rodowa cecha?

ŻOŁNIERZ POLSKI, plutonowy P. SL. martwi się, że nie może nam z Anglii przesłać pieniędzy za "Osę", którą otrzymuje i pyta, czy mógłby to uregulować po wojnie.

Ani po wojnie, ani teraz, nic Drogi Pan nie potrzebuje nam płacić, bo Pana prenumeratę opałcił jeden z tut. rodaków. Za to prosimy nam wyjaśnić, czy zmienił Pan adres, bo inny adres jest w Pana liście, a inny na kopercie!

Panią W. WORONIECKĄ w Seattle, Wash. b. przepraszamy za nieco przedwczesne wysłanie Jej szablonowej pocztówki z prośbą o odnowienie prenumeraty. Bałagan ten wywołała "siła wyższa", opisana na str. 14 Nru. 25 "Osy". Dwa numery, które zaginęły gdzieś po drodze, wysłaliśmy ponownie. Czy tym razem przybyły nad Pacifik szczęśliwie?

Ufff, pozostało nam już tylko 438 listów do załatwienia, nie licząc najświeższych. Prosimy bardzo o cierpliwość. Każdy bez wyjątku otrzyma odpowiedź albo w "Osie", albo w prywatnym liście. Albo w tym roku, albo w ciągu najbliższych lat. Ponieważ zaś nie załatwiamy listów według ich dat, ale przez quasi losowanie, może się zdarzyć, że rachunek elektrowni będzie czekał 5 lat, a list, który nadejdzie jutro, będzie załatwiony tegoż dnia. Korzystajcie więc z tej niebywałej szansy i piszcie, piszcie, piszcie nawet wówczas, gdy nie załączacie czeków.

Kogo "OSA" bawi szczerze,
w tego czystą przeszłość wierzę.
Kto kradł i dziś żyje w trwodze,
k r y t y k u j e "OSĘ" srodze.

Brzydkie Grzeszki "Gryzonia"

ZA ZDEMASKOWANIE GO — MOC PODZIĘKOWAŃ!

W 25-tym numerze 'Osy', w recenzji p. t. 'Gryzoń z Toledo' omówiłem z grubsza "pisarską" działalność niejakiego Mieczysława Friedla, reportera WYRZUCONEGO z tygodnika "Ameryka-Echo" i wyjaśniłem, czemu go nazywam GRYZONIEM.

Napisawszy ową recenzję, zmartwiłem się jej rozmiarami. "Czyż warto poświęcać tyle cennych szpalt w 'Osie' ocenie wypocin pismaka, o którym poza Toledo może nikt nie słyszał?" rzekła z wymówką wydawnicza połowa mej duszy do swojej siostry, połówki redakcyjnej.

Okazało się jednak, ku zdumieniu obu tych połówek, że p. Friedel nie tylko w Toledo cieszy się SUI GENERIS popularnością, lecz także w Detroit, Chicago, Milwaukee, itd. itd. a nawet w Kanadzie. Świadczy o tym niezliczona ilość listów, jakie napływają z tamtych stron do 'Osy', od wyjścia jej 25-go numeru.

We WSZYSTKICH tych listach (z wyjątkiem 1-go wyraźnie inspirowanego) Rodacy znający p Friedla gratulują mi i gorąco DZIĘKUJĄ za publiczne potępienie akcji 'gryzonia z Toledo'. Poza tym, wielu z nich dołączyło wycinki z gazet, jakieś protokuły, itd itp. i opisy przeszłości p. M. Friedla oraz jego ojca.

Materiału tego (ważącego razem kilka funtów!) jeszcze nie zdążyłem przejrzeć w całości. Będę z niego w 'Osie' korzystał obficie, jeśli p. Friedel nie zaniecha swych ordynarnych ataków na Rząd R.P. i Naczelnego Wodza Armii Polskiej. Dzisiaj zaś zlikwiduję humorystycznie — idiotyczną "ofensywę" na moją osobę, p. Friedla.

ZAZDROSNY WRÓG INTELIGENCJI

Albowiem p. Friedel, zamiast pękać z autorskiej dumy, że ja, stary pisarz raczyłem przeczytać i ocenić ca. 40 jego tasiemcowych utworów, pełnych błędów i BZDUR, zamiast dziękować mi na klęczkach za tyle życzliwych rad, uwag, pouczeń, . . . napadł na mnie w liście 'osobistym' liczącym aż 7 stron, a główny atak skierował na mój doktorat, który chciałby obniżyć do poziomu tytułów arystokratycznych.

Przeciw takiej dewaluacji doktoratów protestuję kategorycznie! Bo primo, hrabia, czy książę otrzymuje swój tytuł bez żadnych zasług własnych, po prostu przez urodzenie. Secundo, wyprodukowanie 1-go egzemplarza arystokracji, nawet arcyksięcia trwa tak samo długo, jak wyprodukowanie każdego nowego człowieka, nawet matołka, t. j. ogólnie wiadomą ilość miesięcy. Tylko MIESIĘCY!

Natomiast, aby uzyskać NAJWYŻSZĄ GODNOŚĆ AKADEMICKĄ, czyli doktorat, musiałem uczęszczać przez 4 lata do szkoły przygotowawczej potem przez 8 lat do gimnazjum i dalsze 4 lata na uniwersytet, a wreszcie zdawać 3 rygoroza, z których każde wymagało sporo miesięcy wkuwania. Łącznie, choć żadnej klasy nie repetowałem i nie padłem przy żadnym egzaminie, musiałem dla uzyskania doktoratu uczyć się pilnie przez długich 18 lat, a u kilku moich kolegów trwało to o 2 do 7 lat dłużej.

I ktoś śmie degradować nas, doktorów do niskiej, przypadkowej szarży hrabiów, czy książąt?! Zaiste, na taki pomysł mógł by wpaść tylko jołop, który nawet 'high-school' ukończyć nie potrafił.

W 20-tym wieku kształcenie się dostępne jest dla każdego, lecz mimo to nie zdołają uzyskać doktoratu. a). kretyni, choćby połowiczni, b). próżniacy, c). ciężko chorzy, obłąkani, itp., d). ci, którzy przedwcześnie stali się ojcami licznych rodzin, itd. Do której z tych kategoryj należał p. Friedel, tego nie wiem. Za to wiem, iż tacy jak on po trzydziestce gorzko żałują, że się nie uczyli, ZAZDROSZCZĄ nam wykształcenia i, czując swą rozpaczliwą niższość umysłową, NIENAWIDZĄ inteligentów, zamiast czytać, czytać, czytać, bo przez czytanie odpowiednich dzieł samouk może po latach zdobyć tyleż wiedzy, ile jej posiada dyplomowany doktór.

Z elukubracyj p. Friedla wynika, że on woli nienawidzić inteligentów, niż czytać. Mógłby więc był p. Friedel zrobić piękną karierę w Rosji, w okresie panowania hasła "dołoj gramotnyje!" lecz w USA jego ustawiczne napaści na inteligencję są doprawdy pozbawione wszelkich widoków. Ale, jak mówi przysłowie, "wolno psu na Pana Boga szczekać".

WYRZUCONY ZA FAŁSZERSTWO

Aby udowodnić, że "doktorzy i hrabiowie" chcą ujarzmić Polonię amerykańską (sic!) p. Friedel PRZEKRĘCA moje słowa, a nawet posuwa się do FAŁSZOWANIA tekstów 'Osy', co każdy łatwo może sprawdzić. Oto jeden z kilku przykładów:

Omawiając wysoce nietaktowne zakończenie listu p. Friedla do pewnego czcigodnego dostojnika, napisałem w 'Osie', że bezczelna zarozumiałość p. Friedla przypomina mi bajkę o pchle, która zapewniała lwa o swej pomocy w czekającej go walce z jego groźnymi wrogami. NAJWYRAŹNIEJ TYLKO p. M. FRIEDLA PORÓWNAŁEM DO OWEJ ŚMIESZNEJ PCHŁY, lecz p Friedel w ten sposób informuje trzódkę swych wielbicieląt:

" . . . porównuje Polaków amerykańskich . . . do pcheł trzymających się lwiego ogona".

Czyli z jednej pchły zrobił p. Friedel 6,000,000 pcheł, a co gorsza— z siebie, całą Polonię amerykańską. Słowem, pospolite SFAŁSZOWANIE tekstu, dla demagogii.

Różne wady p. Friedla odkryłem w jego dawniejszych elaboratach, ale nie uważałem go przedtem za fałszerza. Gdy więc on dokonał ostatnio tak niezwykłego rozmnożenia pcheł, ze skruchą uderzyłem się w płuca 3 razy. "Mea culpa, ten gryzoń stał się fałszerzem dopiero na skutek ukłuć mej 'Osy', mea maxima culpa". martwiłem się NIESŁUSZNIE.

I kamień młyński spadł mi z serca, kiedy (w tych dniach) poinformowali mnie wiarygodni Czytelnicy, że p. M. FRIEDEL ZOSTAŁ WYRZUCONY z pisma "Ameryka-Echo" WŁAŚNIE ZA FAŁSZERSTWO, mianowicie za świadome i WŁASNORĘCZNE SFAŁSZOWANIE PEWNEGO SPRAWOZDANIA. (Dowody na to posiadam i opublikuję je, o ile Czytelnicy moi tego sobie życzą.)

OSOBLIWY SPOŁECZNIK

Ulżyło mi więc na duszy, że to nie moja 'Osa' mimowoli zepchnęła p. Friedla na manowce fałszerstw, i że uprawiał on ten "sport" już dawniej, aliści wnet nowy głaz, jeszcze cięższy, przygniótł moje czułe, chrześcijańskie serce. Albowiem przy końcu swego liścidła płacze p. Friedel i narzeka, że "plotki" o nim w 'Osie' obniżają ofiarność na cele polskie.

"I rośnie taka plotka, rośnie, aż urasta do takich rozmiarów, że nawet ten, kto chce złożyć datek na cele ratunkowe, nie daje, bo boi się, że pieniądze jego skradną złodzieje".

Dalipan, nic nie wiedziałem, iż p. Friedel także zbiera pieniądze na cele ratunkowe, toteż kiedy poinformował mnie o tym, zacząłem pilnie przeglądać materiały nadesłane mi w tych dniach przez Czytelników i etc. co wyczytałem:

Dla rozbicia organizacyj polskich od dawna istniejących w Toledo, założył p. M. Friedel własną organizację, która wabi się

Ciąg dalszy na str. 12.

SANATORZY W "REZERWATACH"

*Każdy dobrze wiedział o tem,
że KORUPCJI cuchną błotem,
że moralność ich jest ZGNIŁA,
że PRZED prawem u nich siła,
że są Polski ZMORĄ wielką . . .
Lecz brzęczeli wciąż szabelką,
wciąż trąbili NARODOWI
na swym tromtadrackim rogu:
"zwarci, silni i gotowi
pokonamy wszelkich wrogów!"
Tak zbić Niemca chcieli w walce,
iż patrzeliśmy przez palce
na ich ZBRODNIE i wybryki,
mówiąc: "zbiry i łotrzyki
są, lecz w boju bohaterzy."
Ach, w to cały naród wierzył!*

*Lecz gdy padły PIERWSZE bomby
zmilkł głos tramtadrackiej trąby
i obuchem w łeb nas trzasła
treść PRAWDZIWA tego hasła
wpajanego Narodowi:
"zwarci, silni i gotowi."
Byli zwarci, lecz PRZY ŻŁOBIE!
Byli silni W GĘBIE sobie!
A GOTOWI byli także,
tylko DO UCIECZKI wszakże!
I zmykała, och, jak wiała!,
sanacyjna BANDA cała
z pieniędzmi, co przeznaczone
były na kraju obronę,
a za zbrodnie tej swołoczy
cały Naród krwią się zbroczył*

*Kto był świadom tych wyczynów,
wołał: "TĘPIĆ, sukinsynów!",
lecz Rząd nowy, miękki dziwnie
postanowił wręcz przeciwnie:
"Zlituj się", rzekł, "siostro, bracie,
skoro Anglia w rezerwacie
chroni wilki, lwy, goryle
oraz innych BESTYJ tyle,
równie słuszną ja przyczynę
mam zachować tę GADZINĘ
sanacyjno-ozonową,
drańską, świńską, lecz krajową!
Już nam ona nie zaszkodzi,
Gdy się dobrze ją odgrodzi
pod mym okiem, blisko gdzie tu,
w REZERWACIE Em-Es-Zetu."*

*Em-Es-Zet, to mód drogowskaz,
więc opadła zaraz troska
ministerstwa wszystkie inne,
by mieć także te "niewinne"
rezerwaty. A ŻULIKI
SANACYJNE, jak króliki
w mig się mnożą! Po dwóch latach
było ich już w rezerwatach
tylu, że pękały płoty . . .
I śmieją się dziś z . . . głupoty,
jak rycerskość zwą tak chętnie.
Przyszłość więc wygląda mętnie
dla OJCZYZNY. Trzeba, panie
NA GWAŁT robić POLOWANIE
i PRZETRZEBIĆ raz, do kata,
sanatarów w "rezerwatach"!*

NAJPOPULARNIEJSI W ETERZE

Pod takim tytułem zamieszczamy od kilku miesięcy satyry o naszych radio-anonserach oraz ich karykatury.

W nin. numerze mieliśmy "zoperować" p. Leona Cieciucha, gdy wtem doszły nas wieści, że on w marcu obchodzi 15-lecie "gadania do puszki", czyli swej codziennej pracy przed mikrofonem.

Oczywiście nie można jubilata "krajać" tuż przed jubileuszem. — Zdjęliśmy go więc ze stołu „operacyjnego" i zasyłamy mu najserdeczniejsze życzenia wszelkiej pomyślności w następnych 15 leciach. W tym okresie

*Świat cały dniem, nocą niech słucha
audycyj LEONA CIECIUCHA.*

*Śmiech nie będzie wcale grzechem,
jeśliś "dajma" jest gotowy
dać na Fundusz Ratunkowy
ile razy parskniesz śmiechem.*

PONO AUTENTYCZNE

Tylko jedną noc miał maszerujący batalion piechoty odpoczywać w tym miasteczku. Każdemu z jego mieszkańców przydzielono na kwaterę dwóch żołnierzy i prosty przypadek zadecydował, że szeregowcy Jack MacDoug (Amerykanin szkockiego pochodzenia) i Maciek Krupa (Amerykanin polskiego pochodzenia) zostali skierowani do willi Mrs. C. Smith. Ładna ta i bogata wdówka miała pod dostatkiem różnych mebli, lecz łóżka tylko dwa: jedno szerokie, podwójne w swej sypialni, drugie wąziutkie w gościnnym pokoju.

"Na nim będzie spał jeden z panów", oświadczyła, "a drugi ze mną. Innego wyjścia nie widzę."

"Racja! Nie ma innego wyjścia!" przyznali z zapałem obaj żołnierze, lecz żaden z nich nie chciał spać w gościnnym pokoju.

"Niech więc los rozstrzygnie, który z was ma tam spać sam", zaproponowała pomysłowa wdówka.

Los rozstrzygnął, że Krupa ma spać sam, a MacDoug w sypialni żądnej przygód gospodyni.

Nazajutrz rano batalion pomaszerował dalej, a tydzień później nie tylko Krupa, lecz także MacDoug zapomniał o istnieniu uroczej wdówki, Mrs. W. C. Smith.

Minęło 9 miesięcy i pewnego dnia Maciek Kruppa otrzymał gruby list polecony od jakiegoś adwokata z tego miasteczka, w którym mieszkała Mrs. W. C. Smith. Przeczytawszy ze zdumieniem list adwokata, Krupa przystąpił do swego przyjaciela, Mac Douga i zagadnął go z bardzo poważną miną:

"Słuchaj-no, łobuzie; czyś ty przypadkiem nie powiedział owej pani Smith, że nazywasz się Maciek Krupa?!"

"Tak!" Przyznał Mac Doug, wybuchając śmiechem. "Mrs. Smith spytała nad ranem, jak ja się nazywam, a ja, jako człek przezorny, wolałem nie wyjawiać swojego nazwiska i wymieniłem twoje. Alem cię ubrał, co?! Ha, ha, ha . . ."

"Zaraz przestaniesz się śmiać."

"Maciek, nie gniewasz się chyba na mnie za ten żołnierski żart?"

"Nie, przeciwnie, jestem ci za ten żart bardzo wdzięczny. Bo, widzisz — Mrs. W. C. Smith kilka miesięcy temu, na skutek wypadku samochodowego, UMARŁA! A swoją willę i sto tysięcy dolarów w banku ZAPISAŁA w testamencie Maciejowi Krupie, a więc mnie!"

NASZ JÓZEF

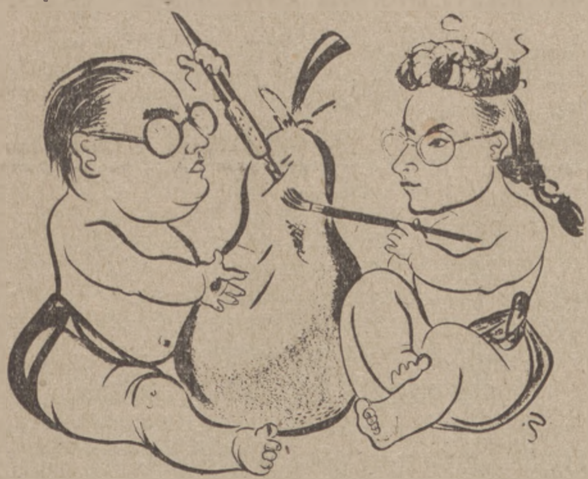
Co rok 19go marca obchodzą imieniny wszelkie Józie, Józki i Józefowie t. zw. geniusze. Na cześć geniuszów urządzają parweniusze, karierowicze itp. obchody, akademie i inne hocki-klocki.

"Osa" zaś z wszystkich znanych jej Józefów najwięcej lubi p. Józefa TRONA. Za liczne jego zalety i za ten przemiły uśmiech, jaki często gości na jego twarzy.

Na imieniny życzy "Osa" p. Tronowi, prócz zdrowia i szczęścia, by zawsze pozostał tak pogodnym człowiekiem, jakim jest teraz.

DRUGI JUBILEUSZ "OSY"

Kiedy rok temu "Osa" obchodziła swój 1-szy jubileusz, okładkę jej ozdobiliśmy karykaturą, zamieszczoną (w pomniejszeniu) poniżej. Karykatura przedstawia ówczesną rysowniczkę "Osy", p. Hankę Górecką i redaktora Marczyńskiego, a między nimi ulęgałkę. Owoc ten niektórym bardzo złośliwym Czytelnikom przywiódł na myśl poprzedniego konsula polskiego w New Yorku, p. S. Gruszkę.



Powodem tych domysłów było to, że "Osa" w r. 1940 dość często kłuła p. Gruszkę, pragnąc wyleczyć go z kazirodczej miłości ku sanacji. Przerwała jednak tę kurację, gdy wyszło na jaw, że to samo pro-sanacyjne zboczenie ma aż 95 procent naszych dyplomatów, dyplomatołków itp. urzędników M.S.Z., w którego niezdrowym klimacie choroba ta jest przewlekła i zaraźliwa, a uleczalna jedynie przy pomocy CZYSTKI, t. j. wyrzucenia na zbitą twarz co trzeciego zboczeńca.

Zamiast więc jedną, pardon, jednego Gruszkę, zaczęła "Osa" z wielkim poświęceniem leczyć wielu pro-sanacyjnych zboczeńców i obecnie ma tych pacjentów już więcej, niż niejeden duży szpital posiada zwykłych wariatów.

Oprócz tych samarytańskich czynności, specjalnością "Osy" w ciągu pierwszych dwóch lat jej istnienia było kłucie żądłem satyry: nazistów, faszystów, izolacjonistów itp. przeciwników Prez. Roosevelta, jak również wszelkich wrogów Rządu Polskiego.

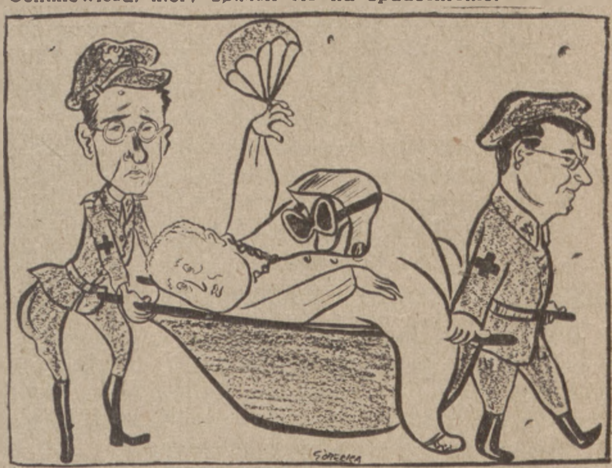
Z przyjemnością dokuczała "Osa" politycznym prostytutkom (t. j. ludziom zmieniającym swe przekonania dla zysku, lub awansu), wazeliniarzom-karierowiczom, łapichłopom żerującym na Rodakach, tchórzom, dezerterom, kanciarzom, kołtunom, skretyniałym wielbicielom "kroniki towarzyskiej", utrzymankom płci męskiej, sy kurzystom, skąpym bogaczom, n. p. pogrzebowym, astrologom-prorokom, radiotom wypłatającym do mikrofonu idiotyzmy, grafomanom nie mającym pojęcia choćby o ortografii, nadętym prezesom, nudnym mówcom, politykierom, chamom uznającym za jedyną rozkosz: wódkę a za mękę: czytanie, niektórym uchodźcom, obłudnym bigotom, itd. itd. itd.

Pośród wybitnych osobistości "sportretowanych" w "Osie" w ciągu minionych dwóch lat znaleźli się: Roosevelt, Willkie, Garner, Welles, Farley, McNutt, Lehman, LaGuardia, z Europejczyków: Chamberlain, Churchill, Stalin, Reynaud, itd., ale również takie typy z pod ciemnej gwiazdy, jak Hitler, Mussolini, Franco Laval, Goebbels, Ribbentrop, itd. itp., nie mówiąc już o Gooringu, którego wieprzowa facjata nadaje się do karykatur szczególnie.

Z Polaków "sportretowani" byli w "Osie" pp. Stańczyk, Ciechanowski, gen. Duch, Świetlik, Strakacz, Ropp, Bayer, Śmigły-Rydz, Wieniawa-Długoszowski, Gawroński, Olejniczak, Kania, Walkowicz, Barć, Pateracki, Brykczyński, Kajko, Witkowski, kpt. Borkowski, Koszarski, Kozicki, Węgrocki, Topolewski, Saturniewicz, Anuszkiewicz, Krasicki, Pogorzelski, Wasilewski, Sumowski, Węgrzynek, Łukaszkiewicz, Kutyłowski, Wilk, Gutowski, Mierzwa, Kresse, Stojowski, Kamieński, Trzaska, Popławski, Strumiński, Borzęcki, Ochrymowicze, Jarzębowski, Rosalak, Matuszewski, itd. itd. itd.

Hierarchię uwzględniliśmy tylko na początku spisu, inne nazwiska pisaliśmy, przerzucając numery "Osy" chaotycznie. Lecz tak nie można z artystami, bo każdy z nich uważałby za śmiertelną i dziedziczną obrazę, gdyby jego nazwisko wymieniono później, niż nazwisko kolegi, którego on uważa za mniejszego od siebie geniusza. Dlatego nazwiska artystów, których karykatury umieszczaliśmy w "Osie" notujemy tu w porządku ALFABETYCZNYM: Czaplicki, Greta Garbo, Kiepura, Modzelewska, Pola Negri, Artur Rubinstein, Smosarska, Stokowski.

Ale najczęściej ukazywały się w "Osie" karykatury pp. Becka, Gruszki i Yollesa. Jedna z nich, zamieszcza poniżej, przedstawia wyimaginowaną scenkę z obozu polskich ochotników w Kanadzie: sanitariusze Yolles i Borzęcki niosą do ambulansu p. Centkiewicza, który spuścił się na spadochronie.



Z niniejszym numerem "Osa" rozpoczyna TRZECI ROK swego POŻYTECZNEGO ŻYWOTA, czyli obchodzi w tym miesiącu swój drugi jubileusz. Najserdeczniej dziękujemy za tysiące telegramów i prezentów, jakie prawdopodobnie już są w drodze. Odnośnie podarków, prosimy nie przysyłać nam, jak w ubiegłym roku, tortów, ani wódek, gdyż wszelkie stosunki "takowych" z naszą wątrobą zostały wzbronione przez tyrana-lekarza. Natomiast nie będziemy protestowali przeciw podarunkom tak dla wątroby nieszkodliwym, jak np. willa nad morzem, farma, tuzin opon do samochodu, lub choćby duży pakowny portfel, oczywiście nie pusty . . . Żart na ustęp, vel na stronę. Ucieszy nas serdecznie każda pocztówka za centa, z napisem: — "Szczęść ci Boże, 'Oso' miła!"

CZYJA WINA?

Już z 4-go statku — z "eskadry handlowej", której „admirałem" jest p. Kutyłowski — otrzymaliśmy różne zażalenia i wiadomości, że marynarze przenoszą się z polskich statków na inne, itd.

Szekspir powiedziałby: "Źle się dzieje w państwie Kutyłowskiem", my wnet powiemy inaczej.

DOWODY ISTNIENIA SPISKU

Ciąg dalszy ze str. 3ej.

gą ufać, że ODCHYLENIA, które mogą nastąpić w treści, będą IM i NAM odpowiadały.

3) MAXIMUM: Po nadejściu deklaracji do Prezydenta i następnie ROZKOLPORTOWANIU, uzyskanie WIĘKSZEJ liczby podpisów w Londynie, t. j. rodzaju AKCESU solidarności większej grupy równolegle występującej z deklaracją.

Prosimy jednak NIE kolportować tego PRZEDWCZEŚNIE i szeroko, aby nie wyprzedzić zakończenia naszej tu AKCJI, co byłoby niepożądane.

Kończąc tę sprawę, PROSIMY o telegraficzne potwierdzenie odbioru niniejszych listów, względnie o WIADOMOŚĆ O ZDROWIU przyjaciół, JAK WYŻEJ.

(Tu opuszczamy 7 wierszy, bowiem w ustępie tym p. Rajchman chce wplątać w spisek człowieka, który co prawda także jest Piłsudczykiem, ale uczciwym i nie mającym nic wspólnego z knowaniem spisków.)

Z góry DZIĘKUJEMY, a ze swej strony przepraszam również za kłopoty z mej winy i łączę gorące pozdrowienia i uścisk dłoni

Henryk Floyar Rajchman.

Ukłony dla wszystkich przyjaciół.

P. S. Uprzejmie proszę potwierdzić jakkolwiek telegraficznie odbiór, jak wyżej. R.

Adres: 620, West, 113 Street
New York City.

REKORD ŁGANIA GOEBBELSA, ZAGROŻONY-

O sławetnej "deklaracji", którą p. Rajchman częstuje p. Neumana, (uś. jakże "polskie" te nazwiska!) napiszemy obszerniej innym razem. Dziś pragniemy tylko zwrócić uwagę Czytelników na osobliwe METODY postępowania sanacyjnych spiskowców.

Wiedzą oni, że ich anti-rządowej deklaracji nie podpisałby tu NIKT, oprócz tuzina RENEGATÓW i kilkuset CYMBAŁÓW-półanalfabetów, chętnie gryzmolących swe autografy dla "publicity", w publicznych ustępach nawet. Dlatego zapewne owa Rajchmanowa deklaracja "ukaże się" w różnych ośrodkach Polonii" z ewentualnymi, według miejscowych potrzeb ZMIANAMI, lub UZUPEŁNIENIAMI". Dlatego może ona być n. p. w Chicago bardzo pro-Sikorska, w Buffalo pro-papieska, w Detroit pro-sowiecka, w New Britain pro-oenerowska, itd. itp., aby każdemu dogodzić "WEDŁUG MIEJSCOWYCH POTRZEB" i jak najwięcej podpisów WYŁUDZIĆ.

A dopiero potem, "PRZY OSTATECZNEJ REDAKCJI", elaborat p. Rajchmana mógłby przybrać formę n.p. najostrzejszej demonstracji przeciw-rządowej, lub może formę apelu do p. Prezydenta R.P., aby jakoś zmienił Rząd, który jakoby zwalcza cała Polonia Amerykańska i emigracja wojenna, jak o tym rzekomo świadczą liczne podpisy, złożone przez naiwnych na całkiem innych, niewinnych deklaracyjkach.

Czy odgadliśmy pańskie intencje, panie Rajchman? Jeśli pan chce krzyknąć z oburzeniem "Nie!", to radzimy życzliwie, by pan pierw przejrzał KOPIE także INNYCH SWOICH LISTÓW, wysłanych od lipca 1941 do stycznia 1942, albowiem w wielu z nich ujawnia pan swe dążenia aż nazbyt wyraźnie! Ot nawet do gen. Sosnkowskiego, w 3-cim swym do niego liście, z dn. 10. X. 41, mający pan o "doprowadzeniu w krótkim czasie do głębszej ZMIANY RZĄDU", przy czym, jako narzędziem, radzi pan m. i. posłużyć się p. BIELECKIM!

Rozumiemy dobrze, że pańska klika chce jak najprędzej wrócić do "żłobu", ale czyż dla osiągnięcia tego celu godzi się OBEŁGIWAĆ TAK STRASZLIWIE..., no, mniejsza o Neumana, Łukasiewicza, Góreckiego, czy o "Braci-masonów", Gucia Zaleskiego, Adasia Piotrowskiego, itd. itd., ale . . . swego "ukochanego szefa", gen. Sosnkowskiego i, co gorsza, najwyższego dostojnika państwa?! Przecież w tym, co pan im raportował NIEPROSZONY o tutejszych Rodakach, o Radzie Polonii, o ambas. Ciechanowskim, o p. Węgrzynku itd. itd., nie ma ani 5 procent prawdy! Takie arcyłganie zagraża rekordowi J. Goebbelsa!!

JEST SPISEK, CZY GO NIE MA?

Twierdziliśmy i twierdzimy nadal, że grono Piłsudczyków vel sanatorów zorganizowało SPISEK dla celów, które przedstawiliśmy w styczniowym Nrze "Osy", a do których osięgnięcia potrzebne im jest przede wszystkim OBALENIE RZĄDU gen. Sikorskigeo. Jeśli ktoś pod tym względem jeszcze żywi wątpliwości, pozbędzie się ich z pewnością, gdy w tut. prasie polskiej zostaną opublikowane wszystkie dokumenty, jakie my oglądaliśmy już, ze zgrozą! Czy jednak choćby tylko ten dziś w "Osie" opublikowany list p. Rajchmana nie świadczy również, że spisek istnieje? Ano sprawdźmy:

1), Zaraz w 1-szym zdaniu zaznacza p. Rajchman z naciskiem, że nie skomponował owej deklaracji na własną rękę, lecz "w najściślejszym porozumieniu i na życzenie I. Matuszewskiego, W. Jędrzejewicza i szeregu przyjaciół miejscowych".

2), Przez zbieranie podpisów chce powiększyć zastęp spiskowców w USA, a to samo zleca Neumanowi na terenie Anglii.

3), Tajność, dyskrecja, ostrożność, etc., to typowe cechy konspiracji.

4), Z tych samych względów i dla zmylenia cenzury, sugeruje p. Rajchman użycie w odpowiedzi telegraficznej szyfru, zresztą b. prymitywnego. Mianowicie depesza, że p.p. "Łukasiewicz, Górecki, Grabowski, Wraga są już zdrowi" miałaby oznaczać iż wymienieni "żyrują treść i ryzykują na formę tej deklaracji" z góry, na oślep.

5), Projekt synchronizacji nadejścia deklaracji z podpisami do Londynu z USA i tamtejszego "akcesu solidarności większej grupy", to nowe ogniwo w łańcuchu wyczynów KLASYCZNIE KONSPIRACYJNYCH.

Tego rodzaju poczynania KLIKI DZIAŁAJĄCEJ TAJNIE DLA OBALENIA JAKIEGOKOLWIEK RZĄDU nazwie każdy myślący człowiek, nawet ćwierć-inteligent: typowym SPISKIEM POLITYCZNYM!

(Ciąg dalszy w następnym numerze "Osy".)

PLOTKI MOJEJ CIOTKI

Niektórzy twierdzą, że niesłusznie dokuczało się p. S. Gruszce, gdyż jest to przede wszystkim nieszczęsny PECHOWIEC, mimowoli ściągający klęski na kraj, w którym przebywa. Ot np. teraz, ledwie osiedlił się w Australii, już temu lądowi — od wieków najbezpieczniejszemu! — zagraża inwazja japońska. Nic tedy dziwnego, że dr. Gruszka, kiedy był konsulem w USA, ściągnął na ten piękny kraj okropną inwazję SANACYJNYCH uchodźców.

Moja ciotka wnioskuje stąd, że jeśli Alianci chcą ściągnąć na Hitlera najgorsze klęski, powinni wysłać do Niemiec incognito dra. Gruszkę, gdyż on przyciąga kataklizmy, jak magnes opiłki!

o o o

Żadne z żołdackich wyrażeń p. Matuszewskiego nie oburzyło Polaków amerykańskich tak, jak to, że jakoby dostali "generalską ręką po pysku". W Detroit i Chicago jeszcze dziś o tym mówią i tęsknie wyglądają jego wizyty, by go powitać gorącym WYCISKIEM.

A moja ciotka twierdzi, że p. M. nie chciał tymi słowy tubylców obrazić, ale ich zaszczytnie wyróżnić, według swoich pojęć. Bowiem nie byle kto, lecz tylko najwybitniejsi Piłsudczycy brali po pysku w Belwederze. "I dlatego, że komuś pod wpływem błogich wspomnień wyrwało się utkane z nich powiedzonko, wy zaraz huzia na niego? A, fe, fe, fe!"

o o o

Wiosną r. 1941, podczas konferencji p. Premiera R.P. z dziennikarzami, jeden z czołowych pracowników pióra (z Chicago) nadmienił SŁUSZNIE, że zamęt u ludzi prostych wywołuje PUBLICZNE AFISZOWANIE SIĘ I POUFALENIE urzędników z tut. placówek R.P. z notorycznymi WROGAMI Rządu itp. sabotażystami.

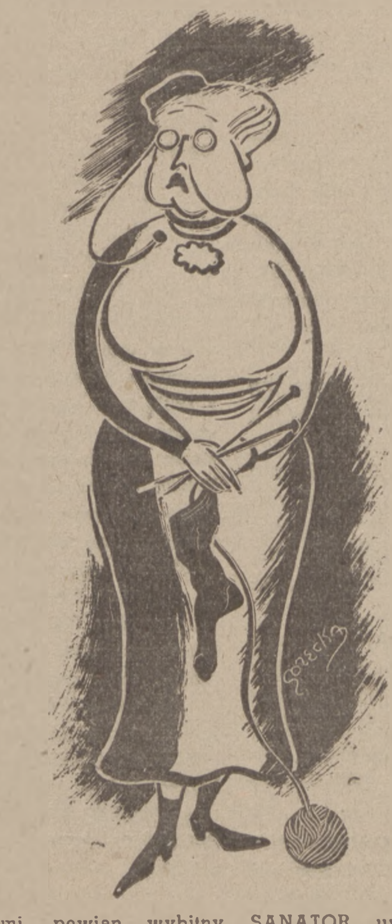
P. Premier uznał słuszność tych spostrzeżeń i przyrzekł, iż w tej materii wyjdzie odpowiedni okólnik. Tak mówił ciotce ów dziennikarz.

Aliści w praktyce NIC SIĘ NIE ZMIENIŁO! Nawet konsul Strakacz na zgromadzeniach czasem "nie poznaje" tych, którzy Rząd popierają, a niepotrzebnie NADSKAKUJE tym, którzy o Rządzie rozsiewają OSZCZERSTWA. Tak opowiadały ciotce dwie panie, które z ciekawości niewieściej wciąż patrzały na "nowego p. konsula", więc nie mogły nie dostrzec, z kim on i JAK się witał, a kogo unikał. I słyszały komentarze ludzi prostych, wręcz osłupiałych, gdy p. konsul przesadnie "emablował" niektórych szkodników.

A na to ciotka: "Moja pani i moja pani! Świeży konsul nie może umieć na pamięć wszystkich okólników! Zresztą kto wie, czy te sanacyjne urzędziory, które obsiadły w Londynie ministrów, nie stalszowały instrukcji? Może w niej napisały, że należy tutejszym sanatorom nawet płaszcze i kalosze podawać, a prorządowcom tylko dwa palce, lub ich w ogóle unikać? Wszystko możliwe, moje panie, więc nie narzekajcie na nowego konsula, bo on się może jeszcze wyrobi"

o o o

Inna pani, krztusząc się ze śmiechu, powtarzała ciotce pikantne słówka, jakimi pewien wybitny SANATOR uwodził starszą polską Żydówkę w restauracji kobiecego hotelu "Barbizon". Gruchająca parka nie przypuszczała, że blisko siedząca dama także jest Polką, więc stary donżuan nie krępował się w słowach. W końcu dodał, iż dla lepszego zakonspirowania finału schadzki, on wyjdzie pierwszy i będzie na swoje bóstwo czekał w taksówce, na rogu 3rd Ave.



"Zgroza! Okropność!" jęknęła moja moralna ciotka, wysłuchawszy tej opowieści. "Jak można robić schadzki w miejscach tak przeludnionych rodakami! A którego dnia to było?" Otrzymawszy datę, ciotka rzekła tajemniczo: "Zdaje się, że wam wnet oznajmię wielką sensację!"

o o o

Niestety, nikt nie stenografował doprawdy WSPANIAŁEGO przemówienia, jakie p. cenzor Świetlik wygłosił 1 b. m. do dziennikarzy w Chicago. A szkoda, że nie, wielka szkoda, bo mowa ta, uwieczniona n.p. na płycie, mogłaby służyć za wzór treściwego krasnomówstwa. I, co ważniejsze, wykazałaby sanacyjnym "BANKRUTOM POLITYCZNYM", (tak ich trafnie tam nazwano), jak ich warcholską robotę ocenia zdrowa WIĘKSZOŚĆ Polonii amerykańskiej i jej duchowy WÓDZ.

o o o

"Bankrutów politycznych" potępili też wojenni uchodźcy polscy, przebywający w zachodnich Stanach. Ale kiedyż pójdą w ich ślady uchodźcy w New Yorku? Jak długo jeszcze chcą stawiać na sanacyjną szkapę, która swój krótkotrwały cwał zawdzięcza tylko wiadomym "zastrzykom"?

o o o

Moja ciotka jest w 50 procentach endeczką. Dlatego cieszyła się, że p. St. dostał tak świetną posadę, że p. Bi. opanował wpływowy tygodnik, że u Cz. na przyjęciach bridżowo-politycznych bywają takie persony, że p. Ga. znajduje tylu cierpliwych słuchaczy, choć buja na morgi, a codzień inaczej, itd. itd.

Gdy twierdziłem, że starzy sanatorzy dążą do przymierza z t. zw. młodymi endekami, ciotka nie wierzyła. I ukarał ją los, bo wreszcie mogłem pokazać jej czarno na białym, co tut. sanacja sądzi o TRWAŁOŚCI I EPILOGU nowego sojuszu. "Ależ oni chcą moich chłopców obrzydliwie wykiwać!" zaszlochała ciotunia i w pasji omal nie podarła cennego dokumentu, pożyczonego mi tylko na parę dni.

Oczywiście, że chcą i wykiwają. Bo i gdzież niedoświadczonym politycznie amatorom mierzyć się z szczwanymi wygami, którzy cały Naród kiwali przez 13 lat!

Chcąc skrócić męki cioci i dobić ją humanitarnie, spytałem, jak się miewa red. Yolles, obecnie przecież jeden z najgłówniejszych SOJUSZNIKÓW "młodej" endecji. Zanim zdążyła się żachnąć, przypomniała sobie nową plotkę. O walnej CAŁONOCNEJ naradzie w mieszkaniu red. Yollesa. "Skąd ty to wiesz?" zdziwiłem się. "Przecież tej samej nocy byliśmy już w połowie drogi do Chicago!"

Moja ciotka, przygotowana snadź od dawna na takie pytanie, wyjęła z torebki ćwiartkę papieru i odczytała mi swą odpowiedź. Rymowaną! Bowiem ktoś wyrafinowanie złośliwy wmówił w moją ciotkę m. i. talent poetycki, o zgrozo! Skutkiem tego jej odpowiedź brzmiała aż tak:

"Moje ciało w wagonie wtedy spało,
ale mój czujny duch wcześniej zwęszył u
Yollesa ruch i zrobił tam sobie podsłuch
ze stron aże dwóch."

To ci wiersz, co? Lechoniu, ty widzisz i nie grzmisz?! A o konferencji u Yollesa poplotkujemy sobie już kiedyindziej.

BRZYDKIE GRZESZKI "GRYZONIA"

Ciąg dalszy ze str. 7ej.

szumnie: "Modjeska Educational League". Liga ta liczy teraz pono "aż" 25 ludzi i obejmuje "tylko" 10 klubów, o następujących, budujących nazwach: Polish Drama Club, Pol. Glee Cl., Pol. Folk-Dance Cl., Lecture Cl., Music Cl., Civic Cl., Social Cl., Junior Social Cl., Welfare Cl., i Patrons Club.

Jak wiadomo, każdy szanujący się klub musi mieć prezesa i viceprezesa co w sumie "zatrudnia" przy 10-ciu klubach aż 20 osób. Gdy od ogólnego zespołu 25-ciu ligowców odejmiemy tych 20-tu "dygnitarzy", pozostanie nam 5-ciu zwykłych śmiertelników. Gdy tych 5-ciu podzielimy przez 10 klubów, iloraz wykaże niezbicie, że każdy klub PREZESA PREZESÓW, p. M. Friedla składa się z POŁOWY członka, no boć klubowego prezesa, czy viceprezesa za członka brać nie można, takiego "dygnitarza" uważa się za coś wyższego.

Chociaż jednak p. Friedel stoi na czele tylko 5-ciu przepołowionych członków, założona przezeń Liga im. H. Modrzejewskiej wykazuje w dziedzinie zbierania funduszów na cele ratunkowe ogromną aktywność. Aktywność tak wielką, że znana polska dziennikarka poświęciła jej długi artykuł pod tytułem bardzo wymownym, mianowicie: PIENIĄDZE WYMAGAJĄ RACHUNKU. Żałując, że dla braku miejsca nie możemy tego artykułu przedrukować w całości, przytaczamy poniżej tylko wyjątki z niego, z podkreśleniami naszymi:

. . . A tymczasem w Toledo RÓŻNIE LUDZIE MÓWIĄ o organizacji Modrzejewskiej, która działa pod permitem Rady Polonii i urządza cały szereg imprez na RÓŻNORAKIE cele. Chodzą słuchy, że jeden datek jest zaliczany na cel ratunku Polski, inna znowuż impreza jest czyniona na JAKIEŚ CELE Towarzystwa. Nikt nie wie, kiedy i na co impreza jest przeznaczona i stawiają pytania.

Pan Friedel urządził wycieczkę do Windsor. Zebrało się około 400 osób. Busy dla przewożenia ludzi były wynajęte. Każdy opłacił za przejazd. Do dnia dzisiejszego NIE ZDANO NIKOMU RACHUNKU. Ile kosztowało wynajęcie busów? Ile uzyskano za przejazd? Jaka była RÓŻNICA i CO SIĘ Z TĄ RÓŻNICĄ STAŁO? . . .

Następny ustęp, o różnych innych imprezach urządzanych przez p. M. Friedla w Toledo, Jackson, Lorrain, itd. itd. przynosi taką sensację:

Są pogłoski, że DOCHÓD z tych imprez BYŁ DUŻY, a tymczasem do Rady Polonii za grudzień wpłynęło TYLKO 60 DOLARÓW z centami, według sprawozdania Rady. Jeśli się zważy, że było w tym czasie urządzanych KILKA imprez i że ZBIERANO PIENIĄDZE POZA IMPREZAMI, to kilkadziesiąt dolarów przekazanych do Rady Polonii wydaje się SUMĄ BARDZO MAŁĄ.

Po przeczytaniu reszty artykułu, w niektórych ustępach wręcz znakomitego, ten drugi kamień także mi spadł z serca. No, bo jeśli rzeczywiście Nr. 25-ty 'Osy' choć trochę utrudnił akcję zbiórkową p. M. Friedlowi, to nie jest to moim grzechem, ale ZASŁUGĄ, wobec FAKTÓW przytoczonych w artykule p.t. PIENIĄDZE WYMAGAJĄ RACHUNKU.

I, rozumie się nie będę żałował p. Friedla, gdy odpowiednie władze wreszcie zażądają od niego rachunków, ale żal mi okropnie naszej największej artystki scenicznej, ś. p. Heleny Modrzejewskiej. Że jej imieniem ośmielono się nazwać taką, pożal się Boże, "Ligę", która jak piszą w Toledo:

. . . poczęła pod przewodnictwem p. Friedla krzewić spór i NIEZGODĘ wśród Polonii toledowskiej, a we własnym gronie zastosowała METODY DYKTATORSKIE . . .

HITLER POWINIEN MU DAĆ MEDAL

Śmieszny dyktatorek ligowy p. Friedel zaliczył mnie łaskawie do grona FASZYSTÓW. Niech mu będzie. Co prawda, moje nazwisko figuruje na czarnej liście w konsulatach włoskich od r 1935, a w niemieckich od 1937, co prawda wystarczyło przeczytać choć 1 numer "Osy", by poznać moje uczucia wobec nazizmu, czy faszyzmu, ale nie żądajmy za wiele od półanalfabety z Toledo. Niech że już będę faszystą, lub nawet teściem Hitlera skoro tylko przy pomocy takich chwytów potrafi p. Friedel przekonywać swe wielbicielęta, że on sam jest demokratycznym FOLBLUTEM i najgroźniejszym wrogiem państw "OSI".

Aliści p. Friedel zapomniał widocznie, co pisał o sobie dnia 11 września 1941, gdy przedstawiał swój zatarg z pewnym uchodźcą polskim. (Nazwiska tego uchodźcy nie podajemy, by nie narażać jego rodziny w kraju na represje zbirów niemieckich.).

Uchodźca ów, będąc wówczas szefem p. Friedla, miał go jakoby namawiać do współdziałania w BOJKOTOWANIU TOWARÓW NIEMIECKICH itp. działań na szkodę Niemiec, ergo na korzyść Polski. I pisze p. Friedel obszernie dnia 11, IX, 1941, jak to on WOŁAŁ STRACIĆ POSADĘ, NIŻ "ZGODZIĆ" SIĘ NA TAKI PROJEKT". ...I wielokrotnie wymienia p. Friedel nazwisko tego uchodźcy, denuncjuje go wobec Niemców, a także wobec władz

Ciąg dalszy na str. 14.

"Skromny" i "Waleczny" Pułkownik

NOWE ODKRYCIE "OSY"

Z wyjątkiem dwóch BŻdzienników, pardon, dzienników i kilku plagiatujących je tygodniowych papug, CAŁA PRASA POLSKA w USA od paru miesięcy DAJE p. Matuszewskiemu LANIE, jakiego przedtem nikt z Polaków tu nie dostał. Możnaby zatem c nim rzec — dodawszy jedno (ostatnie) słowo do tytułu znanej sztuki scenicznej — cto jest: TEN, KTÓREGO BIJĄ PO TWARZY... REGULARNIE.

Biją go tylko symbolicznie, podczas gdy "dziadek" w Belwederze prał swych Pappenheimerów PO PAPIE efektywnie, dłonią, lub szpicrutą. Znosili to z rozkoszą, bo każde takie mordobicie było w mig osłodzone awansem w wojsku, lub nominacją na ministra, albo świetnie płatną posadą w przemyśle, banku, monopolach, gazetach urzędowych, itp.

Lecz prasa polska w USA, choć trzepie p. Matuszewskiego niemal co dzień, nie dała mu dotąd żadnej synekury, co gorsza, nie chciała kupić przedruku jego pisarskiej WYtwórczości ani za bezcen, bo za $2.50 od artykułu. I wyszukuje mu ta złośliwa prasa różne wady, przegapia zaś jego przepiękną zaletę: SKROMNOŚĆ. Dlatego "Osa", zawsze lubiąca nowe odkrycia, omówi dziś "skromność" i "waleczność" pułkownika Ignacego Matuszewskiego.

SKROMNOŚĆ DZIENNIKARSKA

W artykule z 27 lutego p. t. "Nieprzygotowanie, II, Oszczerstwa", dla PODparcia swoich tez, że J. Beck nie wysługiwał się Niemcom i że Polska była przygotowana do wojny lepiej, niż inne państwa, itd. itd., cytuje p. Matuszewski z książki W. Shirera pt. "Berlin Diary" rozmówkę telefoniczną autora z 8 marca 1936. Przez SKROMNOŚĆ zaś nie przytacza innych, o 2 i 3 lata późniejszych uwag z tej samej książki, np. takich:

> *the blind STUPIDITY of the Poles in this crisis. HELPING TO CARVE UP Czechoslovakia! (Strona 151, podkreślenia nasze.)*

Oczywiście Shirer nie obwinia ogółu Polaków, bo ci wtedy nie mieli nic do gadania. Shirer ma na myśli tylko tych, z którymi się stykał, a byli to Polacy...

> *from the Foreign Office, the army, and the old Pilsudski legionnaires . . . (Strona 164.)*

„Foreign Office", to Beckowcy, „the army" to śmigłe Rydzowce, „legionnaires", to różni Matuszewscy, czyli razem ówcześni Ojczyzny naszej OKUPANCI, dzięki którym położenie Polski wyglądało tak, że ich gość i przyjaciel, W. Shirer przyznaje na stronie 163, iż niepokoi go:

> *. . . Poland's TERRIBLE strategic POSITION SINCE Germany — WITH POLAND'S HELP AND ENCOURAGEMENT! — moved into the Protectorate and Slovakia, THUS FLANKING THIS COUNTRY on the south . . .*

A oto początek jego notatek z daty: Warsaw, April 6, 1939:

> *Beck — the Polish Foreign Minister — WHO COMMITTED this country to a PRO-NAZI, anti-French POLICY FOR SO MANY YEARS . .*

Ponieważ sanacyjni okupanci tak starannie od "MANY YEARS" przygotowywali okrążenie Polski przez Niemcy, skromny eks-okupant Matuszewski powyższych słów nie przytacza. Ani również innych, świadczących o "przygotowaniu" kraju do wojny:

> *Warsaw, April 2. Attended a PITIFUL air-show this Sunday afternoon, my Polish FRIENDS apologizing for the CUMBERSOME SLOW bombers and the double-decker fighters — ALL OBSOLETE. They showed a half-dozen modern fighters that looked fast enough, but THAT WAS ALL. HOW CAN POLAND FIGHT GERMANY WITH SUCH AN AIR FORCE?*

Te powolne bombowce i równie przestarzałe dwupłatowce myśliwskie odziedziczyła sanacja w r. 1926, po LEGALNYM rządzie polskim. A sama w ciągu 13 lat swej narzuconej siłą OKUPACJI kupiła zagrożonej Polsce „aż" pół tuzina nowoczesnych samolotów, choć POŁOWA BUDŻETU PAŃSTWA szła jakoby na wojsko. Ile z tego odeszło na boczek, do PRYWATNYCH KAS PUŁKOWNIKÓW itp., znowu skromny p. Matuszewski nie podaje. Ba, oszczercami zwie tych dziennikarzy, którzy nie uważają sanacyjnych pułkowników za zbawców Polski. Aliści o tych „zbawcach" tak pisze Shirer na str. 164:

> *this country HAS BEEN SO MISRULED BY the COLONELS that no doubt it does offer FERTILE GROUND for the Bolsheviks . . .*

Czy W. Shirer kłamie? Nie miałby w tym żadnego interesu. Przeciwnie, z jego książki wynika, że jest on przyjacielem Polski, a wrogiem Niemiec. Zresztą sam p. Matuszewski uznał go za WIARYGODNY autorytet, skoro jego słowami zreasumował i „UDOGMATYZOWAŁ" swój artykuł. Jeśli zaś tak, to również PRAWDĘ muszą zawierać wszelkie inne uwagi Shirera, m. i. ta o pułkownikach. Że oni tak źle gospodarzyli w Polsce t. j. tak poniewierali ludźmi i tak KRAJ OKRADALI, iż ten rolniczy, więc KONSERWATYWNY polski Naród, stał się, zdaniem Shirera, żyzną glebą dla bolszewizmu.

SKROMNE DOCHODY I SKROMNA ODWAGA

OKRADALI, to nie znaczy, że na ulicy wyciągali komuś portfel z kieszeni, lub złoty zegarek. KRADLI sprytniej, wygodniej, znacznie rentowniej i w ten sposób, że na pozór wyglądało to dość legalnie. W jednym z dawniejszych numerów „Osy" przedstawiliśmy w jaki sposób pułkownik Miedziński ograbił rodaków na blisko 20 milionów złotych. Inne przykłady podamy niebawem i wykażemy, czemu przeciętny wieśniak polski nie miał pieniędzy nawet na sól, cukier, czy naftę do jedynej lampki w chałupie, czemu ZABIERAŁO MU OSTATNIĄ KROWĘ, gdy nie miał kilkunastu złotych na zapłacenie podatku i dlaczego robotnik, lub niższy urzędnik musiał z rodziną, w mieście, wyżyć za 140 złotych miesięcznie. DLA DOBRA PRZYSZŁOŚCI KRAJU KONIECZNA JEST KRYTYKA JEGO PRZESZŁOŚCI a nawet ROZDRAPYWANIE STARYCH BOLESNYCH RAN, tak mawia wielki Churchill, tak powiedział nasz genialny pisarz Żeromski.

Ale wróćmy do p. Matuszewskiego. Nie należał on, co prawda, to prawda, do najbardziej chciwych pijawek Polski. Jego ogólny dochód miesięczny obliczało się w kraju na maksimum 12,000 zł. miesięcznie, a znaliśmy osobiście takiego, który miał 60,000 i znaliśmy z widzenia innego, który jako minister już po roku uciułał sobie dwa miliony, choć roczna pensja ministra wynosiła 36,000 zł. Czyż można się więc dziwić temu, że Piłsudczycy, vel sanatorzy tak namiętnie pragną wrócić do utraconego żłobu? Że dążą do obalenia demokratycznego Rządu gen. Sikorskiego, by ZNOWU ZAPROWADZIĆ DYKTATURĘ w Polsce, skoro tylko dyktatura może zapewnić rządzącej garstce milionowe dochody?!

Nie wiemy, czy to, że p. Matuszewski milionowych dochodów nie miał jest wyłączną zasługą jego skromności, za to wie-

Ciąg dalszy na str. 14.

"SKROMNY" I "WALECZNY" PUŁKOWNIK

Ciąg dalszy ze str. 13.

my, że jego skromność ujawnia się najsilniej podczas wojny. Zaraz w pierwszych dniach września 1939, wielkodusznie oddawszy żołnierzom i cywilom, starcom, dzieciom, kobietom szanse zyskania zaszczytnych ran i bohaterskiej śmierci, skromny p. Matuszewski wraz z skromnymi Rydzami, Beckami i innymi swoimi przyjaciółmi usunął się skromnie, a SZYBKO za granicę, do Rumunii. Jego luksusową podróż stamtąd dokoła Europy, ze skromnym orszakiem niewieścim i dodatkowe wydojenie od Rządu gen. Sikorskiego skromnych 5,000 DOLARÓW, opisaliśmy szczegółowo w 23 numerze "Osy".

Gdy gen. Sikorski na obcym terenie, u chciwych Francuzów formował nową Armię Polską, skromny pułkownik Matuszewski do niej nie wstąpił, aby innym nie odbierać ewent. laurów. Gdy Niemcy przydusili Francję, a nasi dzielni chłopcy ją osłaniali, p. Matuszewski wolał skromnie służyć za szofera własnemu ogromnemu bagażowi i szczęśliwie dowiózł kufry do Lizbony. Kiedy stamtąd polecono mu wyjechać w ważnej misji do Afryki, do kraju, w którym DOTYCHCZAS NIE MA DZIAŁAŃ WOJENNYCH, p. Matuszewski znów skromnie wolał nie ryzykować, ROZKAZU NIE WYKONAŁ i wtranżolił się do Ameryki, PRZY POMOCY POLSKICH URZĘDNIKÓW PAŃSTWOWYCH.

ATRAMENTOWO-PAPIEROWY BOHATER

Dopiero tutaj ten najskromniejszy pułkownik przedzierzgnął się w wojownika, co prawda walczącego tylko PIÓREM i genialnego strategika, ale jedynie NA PAPIERZE dwóch BŻdzienników. O wszystkim, nawet O WOJSKU już umie pisać ten pacyfista, tak humanitarnie unikający rozlewu krwi WŁASNEJ. Aby zaś odsunąć uwagę od swoich tylokrotnych wojennych WYMIGÓW, oskarża hałaśliwie gen. Sikorskiego i jego oficerów, że oni zaprzepaścili Armię we Francji. Że w ciągu pół roku nie potrafili wyżebrać od skąpych Francuzów pełnego nowoczesnego uzbrojenia dla 60,000 żołnierzy, podczas gdy "genialni" sanatorzy przez 13 lat dyktatorskich rządów WE WŁASNYM KRAJU dali wojsku „aż" 6 nowych samolotów.

Piszący te słowa był w swej młodości 2 razy OCHOTNIKIEM, a w tej wojnie stracił dwóch najbliższych krewnych. Młodszy z nich, choć chory, podczas najostrzejszej zimy przedarł się z Polski do Francji, by SŁUŻYĆ W POLSKIM WOJSKU. W ostatnim liście napisał z radosną dumą: "Nareszcie idę na front, 'gasić' szwabów". No, stało się naodwrót, szwaby jego 'zgasiły'. I może w tym samym dniu, w którym ten chory na płuca żołnierzyk dogorywał, silny, wypasiony PUŁKOWNIK Matuszewski walecznie chlał w Lizbonie szampana, lub liczył luksusowe futra i kosztowności wywiezione z Polski. Tak, czy owak, piszący te słowa żywi do p. Matuszewskiego tyleż "miłości", co do Hitlera, tylko SZACUNKU ZNACZNIE MNIEJ. Bo Hitler jednak chodzi W MUNDURZE i bywa na frontach, a p. Matuszewski nawet z tyłów zagrożonych krajów ZA GRANICĘ UCIEKAŁ!!!

BRZYDKIE GRZESZKI "GRYZONIA"

Ciąg dalszy ze str. 12.

tutejszych, które przed przystąpieniem USA do wojny nie pozwalały na uprawianie tak ostrej propagandy anti-niemieckiej.

Przedstawione tu dziś fałszerskie, rozbijackie, ligowo-ratownicze i donosicielskie umiejętności p. Friedla nie wyczerpują całokształtu jego SZKODNICTWA, lecz o pozostałych "talentach" tego ananasa napiszę innym razem. Ale już teraz radzimy Rodakom w Toledo i okolicy wbić sobie w pamięć to, że JESZCZE w roku 1941, gdy Polska od dwóch lat znajdowała się w szponach niemieckich katów, p. Mieczysław Friedel, jak sam opisuje, WOLAŁ STRACIĆ POSADĘ, NIŻ DZIAŁAĆ NA NIEKORZYŚĆ NIEMIEC! ! !

Widocznie Hitler jeszcze nie wie o tym, skoro dotychczas nie obsypał p. M. Friedla swymi orderami i medalami. No, ale "niech żywi nie tracą nadziei".

ZŁOŚLIWY KOLEGA

"Ubezpieczyłem się w ten sposób", rzekł jeden śpiewak do drugiego, "że dostanę 100,000 dolarów, gdybym stracił głos".

"Jak to i jeszcze ci nie wypłacili tej sumy?!"

NA URODZINY

"Już wiem, jaką zrobię niespodziankę żonie. Kupię jej szczoteczkę do zębów."

"To jest niespodzianka?!"

"Oczywiście, bo moja żona liczy na pelerynkę z lisów."

AMERICAN JOKES

1st Male Hospital Patient: "The touch of the nurse's hand cooled my fever instantly."

2nd One: "Yeah, I was in a room down at the other end of the hall and I heard the slap way down here."

o o o

Patient: "Are you allowed to have any fun in this hospital?"

Nurse: "No, only the surgeons are permitted to cutt up here."

o o o

Professor (sternly): "When the room settles down I will begin to lecture"

Fresh Freshman: 'Why dontcha go home and sleep it off!"

o o o

"In the old days did the knights fight with battle-axes?"

"Well, the married knights did".

o o o

A story was heard recently about the drunk who woke up in the hospital swathed in bandages and adhesive tape, and saw his buddy sitting beside the bed.

"Gawd," he moaned. "What happened to me?"

"Well," explained the chum. "Remember, we were up in Tony's apartment, and we were all drinking, and you bet $50 you could fly out the window and fly around the building like an eagle."

"Well you're a swell pal," cried the invalid. "Why didn't you stop me."

"Stop you, hell," answered the pal. "I was betting on you!"

o o o

I know a couple who tumble all over each other when they play."

"Awkward lovers, eh?"

"No, circus acrobats."

o o o

It happened at a band rehearsal. A violinist took a solo passage and played beautifully. After the number the Maestro gave the musicians the standard rest signal.

A woman in the audience approached the violinist and complimented him on his work.

"You know," he confided, "my instrument is 150 years old."

"Don't worry about it," consoled the stranger. "It sounded almost good as new."

o o o

Two friends met recently. One had heard about the other hitting the bottle too often and decided to give him a little friendly advice.

"You ought to know that liquor adds years to your life."

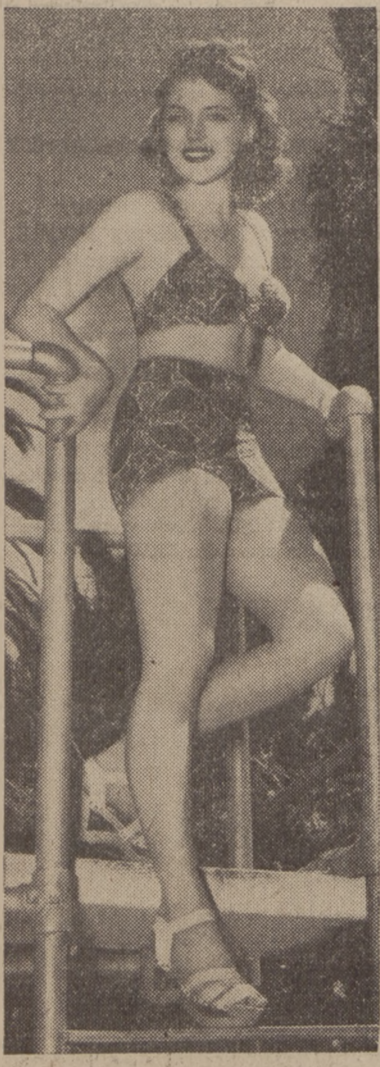
"Perhaps," was the answer, "but it also adds life to your years."

o o o

Boss: "I wish to discuss a blanket policy with you, Miss . . . Come into my office."

Secretary: "Sorry, but you can't pull the wool over my eyes!"

'TNT GIRL' WINS ROLE



Anne Gwynne, beautiful Universal starlet gets the biggest chance of her career in her current assignment as romantic lead in Universal's newest Abbott & Costello starrer "Ride 'Em Cowboy". The young actress was recently acclaimed "TNT Girl" by Sigma Chi fraternity.

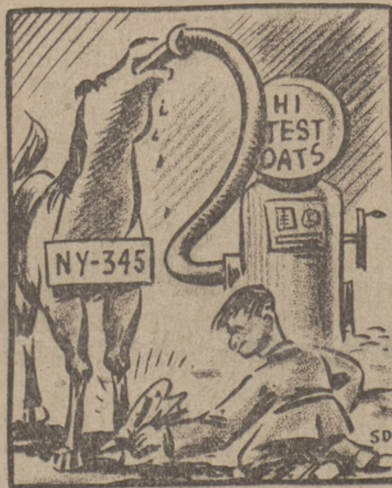
WHAT A MERRY MIX-UP!



Starting the New Year off with a bang, Universal lovelies Elaine Morey and Helen Parrish are all up in the air over their screen prospects. Helen is soon to be seen in "Tough As They Come" and "Overland Mail" while Elaine's big break is in "You're Telling Me" with Hugh Herbert and Ernest Truex.

DEMOTORYZACJA AMERYKI







Automobilista — cywil, jeżeli nie jest lekarzem, nie może tu obecnie kupić "tires and tubes", a zniesienie tych ograniczeń nieprędko nastąpi.

Kiedy więc nasze dotychczasowe opony i dętki ulegną zużyciu, trzeba będzie chyba prywatne auta i taksówki zastąpić końmi.

Ową przyszłą KOŃSKĄ ERĘ opisaliśmy szczegółowo w 25-tym numerze "Osy", zdobiąc tekst obrazkami, tu zamieszczonymi POWYŻEJ.

A dokończenie tej groteskowo rymowanej "epopei" o demotoryzacji Ameryki drukujemy PONIŻEJ, gdzie także przedstawiamy dalsze jej ilustracje. Prosimy obejrzeć DOKLADNIE wszystkie obrazki i życzymy wesołej zabawy.

Z "odmładzaniem" gum, ach co tu,
teraz, bracie masz kłopotu!,
podczas kiedy w końskiej erze
trochę starych gwoździ zbierzesz,
dołożysz od auta MOTOR,
kowal zaś przetopi to "to"
na pięć podków! Full garnitur!
A pięć gum, gdzie kupisz ty tu?!

Rower przetrwa ciężkie czasy,
miast gum może mieć kiełbasy.
Jeśliś jednak nie fachowiec
rowerowy, to się dowiedz,
że GDZIE patrzysz, TAM i jedziesz.
Więc najgorzej tym się wiedzie,
co się na się wzajem gapią,
bo ci "head-collision" złapią.

Gdy pan dobry, na cmoknięcie
Koń doń przez błoń gna zawzięcie,
no, a cmoknij na swe AUTO!
Gdybyś dłużej gdzie być chciał, to
nie wiąż konia, niech w cień człapie,
bo policjant, gdy go złapie
na NO PARKING, "brak wszędzie tu"
(rzeknie) "miejsca dla TICKETU"!





